



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

Sf czas 4952

ECHO SZKOLNE:

czasopismo młodzieży szkolnej

1932 nr 6-7

CZORTKÓW



ECHO SZKOLNE



CZASOPISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Redakcja i Administracja: PAŃSTWOWE GIMNAZJUM
KOEDUKACYJNE im. JULJUSZA SŁOWACKIEGO w Czortkowie

Z NOWYM ROKIEM.

Znowu zadrgały radością, gwarem i weselem, zatętniały nieustanną pracą mury szkolne...

Znowu ożyły i poweselały ciche sale szkolne zapachami gór, pól, łąk i borów, wniesionemi tu przez opalonych, zdrowych, rumianych i roześmianych radością i życiem studentów. . .

Znów ławy szkolne zapełniły się wypoczętą, pełną sił i żądną wiedzy młodzieżą, z uwagą wpatrzoną w swych Wychowawców, skrzętnie zbierającą rozsiewane przez nich ziarno wiedzy. . .

Znowu stanęliśmy do warsztatu pracy nad urabianiem naszych charakterów, do pracy nad pogłębianiem naszej wiedzy, do warsztatu, nad którym widnieje nieprzebrzmiałe hasło Filomatów: „Ojczyzna! Nauka! Cnota!” W tem hasle, choć już wiek minął, od chwili gdy wypłynęło z serc młodych Filomatów, są skupione nasze dążenia i nasze cele, które pragniemy osiągnąć.

Lecz pamiętajmy, że osiągniemy je, zrealizujemy je tylko przez pracę, przez pracę sumienną i wytrwałą, przez spełnianie swoich obowiązków, jakich podjęliśmy się, przybierając mundurek i czapkę gimnazjalną.

A więc do pracy! Obowiązki nasze muszą być spełnione! Hasło filomatów musi być zrozumiane i musi stać się naszym hasłem!

Pamiętajmy, że dziś ojczyźnie naszej potrzeba dzielnych i mądrych obywateli, a nie pasożytów i opieszalych „zjadaczy chleba”...

Pamiętajmy, ile nadziei, ile widoków przywiązują do nas nasi Rodzice, nieraz odmawiając sobie najmniejszej przyjemności, byle tylko nas wychować, wykształcić.

Pracujmy więc! Rok szkolny się rozpoczął!

Pracujmy w organizacjach szkolnych, lecz zawsze na pierwszym miejscu kładźmy obowiązek — naukę.

Niech zdanie: „Naprzód nauka, potem zabawa,

będzie memento w naszym życiu szkolnem. W tej pracy, w zrealizowaniu tych hasel Redakcja Echa Szkolnego życzy wszystkim miłym, młodym swym Przyjaciołom „Szczęść Boże“!!!

Redakcja.

DO PRACY!

Koledzy! do pracy podajmy swe dłonie,
Dłonie do czynu tak zdolne.
Przed nami do czynu otwiera się błonie,
Drogi do laurów są wolne.

Podążmy, Koledzy, w te jasne podwoje,
Które do czynu prowadzą;
Niech płyną z dusz naszych chęci jasne
[zdroje

One otuchy dodadzą.

Więc naprzód, Koledzy, i duszą i ciałem
W strefy się wzniesmy jaśniejsze.
Precz z życiem szarem, gnuśnem i ospałem,
Zacznijmy życie dzielniejsze.

My przecież, Koledzy, weseli i młodzi
Zdolni do czynu wielkiego,
Niechaj nas gnuśność i senność nie chłodzi,
Stawmy czoło siłom złego.

Więc naprzód, Koledzy, naprzód, tylko
[zwawo

Niech w sercach błysnie otucha,
Niech nasza ta szkoła okryje się sławą.
Obudźmy śpiącego ducha!

Więc naprzód, Koledzy, w szeregi stawajmy,
Bratnie podając swe dłonie.

Kolegom i sobie otuchy dodajmy,
Ducha zagrzejmy w swem Gronie.

Jaworski Franciszek (IV).

HARCERSKI ZEW.

Druchny i Druhowie!

Minęły wakacje... Ostatni raz zagrała nam trąbka rzeźką pobudkę. Ostatni raz jak orzeł zatrzepotała z masztu ponad naszymi głowami biało-czerwona chorągiew...

Umilkły gwary i śpiewy na leśnych polanach.. Zamarło życie. Tylko drzewa cicho gwarzą, szumi strumyk w dolinie... W jasną, księżycową noc cała natura zda się nucić swój śpiew łabędzi. Wszystko zamiera oprócz echa cudnej melodii naszych pieśni harcerskich, które nas połączyły dla wspólnej pracy „pod lilij znakiem“ na Mohortowym szlaku...

Księżyc świeci i patrzy blady, jakby zdziwiony. Znikły szare i zielone płótna namiotów — została pustka. Pozostały tylko opustoszałe po namiotach miejsca — miejsca, gdzie wrzało życie harcerskie. Pozostał tylko popiół ogniska, które tyle serc zbliżyło i połączyło, tyle iskier roznieciło w młodych duszach...

Pozostała kapliczka, przed którą codziennie, rano i wieczór płynęła gorąca modlitwa błagalna i dziękczynna, płynęła pieśń do stóp Stwórcy...

I przyszedł wrzesień... pożegnały Was lasy szumiące, pożegnały niobotyczne szczyty gór, pożegnał Dniestr błękitny, pożegnał Was Bałtyk, pożegnali ludzie i natura. Zagrała nam trąbka pieśń nową — ostrą a wdzięczną pieśń pracy...

Wróciście z nad polskiego Bałtyku, z nad modrego Dniestru, z polskich lasów i gór. Wróciście, by z nowym rokiem wypoczęci, pełni zapału mogli stanąć razem do wspólnej pracy. Poruszyły się zastępy, zrzuciły z siebie lekkość życia wakacyjnego. Zapłonęło ognisko — które Was wezwało do pracy nowej — zaszczytnej pracy w waszych drużynach.

Nowej pracy „Szczęść Boże“.

Więc dalej naprzód, w dłonie młoty,

Niech iskry lecą, dzwoni stal...

Wykujmy zgody łańcuch złoty,

Niech ona z nami idzie w dal“.

Czuwaj!

Plamisty Wilk.

W obozie harcerskim

Od 8 lipca do 3 sierpnia b. r. nasi harcerze spędzali mile czas wakacyjny w obozie harcerskim w Horoszowej na Podolu. Oto fragment z życia tego obozu.

Koleczy i Koleżanki! Opiszę Wam jeden dzień obozu harcerskiego w Horoszowej, gdyż chciałbym, żebyście poznali prawdziwe życie harcerskie — przynajmniej z opisu. Nie wiem, czy potrafię zainteresować Was tem, co tu napiszę — i już widzę, że stoi przede mną, wielki aż do sufitu znak zapytania: Czy będzie ktoś taki, kto przeczyta mój „artykuł“?

Po długich szperaniach w kronice obozu i wal-

WSPOMNIENIE.

*Wakacje! Jakież to słodkie mych przeżyć chwile,
Kryją się w jednym tem tak prostem słowie!
Ja tak je szybko jakoś przeżyłem, tak mile,
Że dotąd czar ich pozostał mi w głowie.
Czar ten słodczą wypełnił mą duszę,
Serce mi objął ciepłemi falami,
Więc choćbym nie chciał, to wspominać muszę
Te cudne chwile, prawie, że ze łzami.
Dziś wspominając te chwile tak drogie,
Wpadam w głębokie i słodkie marzenie,
Oczyma duszy patrzę w obrazy te błogie
I z nich do pracy swej czerpię natchnienie.*

Jaworski Franciszek
ucz. kl. IV a.

kach myśli, wybrałem dzień, opatrzony datą: Niedziela 16. VIII. 1932.

Pobudka. Budzę się. Namiot pełen słońca. Przez szeroko rozwarte płótna namiotu roztacza się przede mną piękny widok. Tuż przy maszcie z opuszczonym sztandarem — widnieje wspaniała postać trębacza na tle sinego, nieco ranną mgłą przysłoniętego brzegu rumuńskiego.

Wstań! Wstań! Już dzień! — woła błyszcząca trąbka tchem harcerza. Piękny to był widok. Oczy nie mogły się nim nasycić...

Wtem trąbka ucichła; trębacz ją opuścił.

Rozmarzyłem się tym widokiem i gdyby nie: „Wstawaj“, druha oboźnego, mego współlokatora, marzyłbym może bez końca.

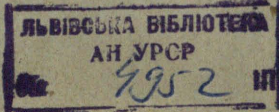
Wyskoczyłem z pod koca i wybiegłem na „dzień dobry“ i 45-ciu min. zwykle nie lubianą w obozach gimnastykę. Potem sprzątanie, czyszczenie, mycie, podobnie jak to zresztą robią wszyscy, z tą jedynie różnicą, że my myszki polne jak ryby pluskamy się w Dniestrze, a Wy, z pewnością w miednicze. — No, a u nas w Dniestrze „morowo“ się kąpać. Każdy z rozkoszą „buja“ po falującej wodzie, bo oprócz kilku biszkoptów, co wcale pływać nie umieją, wszystko pływa doskonale.

Dziś zrozpaczeni chłopacy zebrali się razem i poszli do komendanta obozu.

Niech druha pozwoli nam kąpać się z kolegami!... prosił Jasio za wszystkich. Na to druha komendant: — Niemożliwe! Przrzekłem waszym mamom, że będę czuwał nad wami, biszkopty. Podczas kąpieli mógłby któryś z was utonąć — nie puszcze was do wody, dopóki nie nauczycie się pływać.

Po kąpieli każdy ubiera się starannie, chce bowiem wyglądać, jak drzewko na Boże Narodzenie. Za chwilę zbiórka, przegląd i podniesienie sztandaru, potem smaczne kakao.

Po śniadaniu wyruszamy do horoszońskiej cerkwi, bo do kościoła daleko. Oprócz zastępu służbo



wego, który ma się zająć obiadem, idą wszyscy razem do wsi. Niezadługo stoimy przed cerkwią. Cerkiew nabitą ludźmi, o wejściu do wnętrza nie mogło być nawet mowy. Wieśniaczki i wieśniacy, pięknie przystrojeni, w pobożnym skupieniu słuchają Mszy św.

Po nabożeństwie powróciliśmy do obozu, wszyscy zmęczeni i osłabieni upałem, rzucili się na łóżka i posnęli.

Huknął strzał. Budzę się. Huknął drugi. — Alarm — przyleciała mi myśl. Zrywam się, szybko pakuję plecak, zwijam koc, przypinam menażkę, wybiegam z namiotu i stoję w szeregu. Nie minęło 5 minut, gdy drużyna była gotowa.

Wtenczas wszyscy z druhem komendantem hajże w pole i do lasu na ćwiczenia! Dał on nam dobrą szkołę, ale jej nie opiszę, boby koleżanki z pewnością się od płaczu zanosily conajmniej przez parę długich dni, więc jako dobry kolega, nie chcę psuć im humorów.

Wkrótce wracaliśmy, a każdy „wiarus bandy“ sypie humorem, bo już po skończonych ćwiczeniach. Humory nasze podniecił czekający na nas kucharz z olbrzymim dymiącym kotłem i dużą chochlą. Każdy chwycił momentalnie menażkę i łyżkę i szedł do kotła.

Obiad był wyśmienity. Zupka z zielonych pomidorów, cielęcinka nadziewana piaskiem i kartofelkami, a na dodatek, zamiast mizerji lub buraczków, łupy ziemniaczane, a na trzecie danie rozgotowana fasola szparagowa. (Nie dziwcie się temu wcale, Koleżanki i Koledzy, bo to w obozie nie sensacja).

Wszyscy z wielkim apetytem i smacznie zjadali, lecz znalazł się jednak pewien biskopt, imieniem Lulu, który podczas drugiego dania zawołał z przerażeniem.

— Aj! to mięso z piaskiem!

— Harcerz nie świnia, wszystko zje! — odpowiedział mu starszy harcerz, wyga obozowy.

— Jedz! bo wiesz, że strusie jedzą piasek poto, żeby ich żołądki strawiły wszelki pokarm. Więc ty też to rób, tak samo jak inni, tem, bardziej, że jest dzisiaj repeta — odpowiedział 11-to letni, dopiero praktykujący na naszych nieszczęśliwych żołądkach, kucharz. (Jego to była wina, że mięso było nadziane piaskiem, ale „tylko“ przez przypadek.

Lulu zaś, chcąc być harcerzem i dotrzymać towarzystwa starszym druhom, wszystko „sfrygał“, tak że mu mycie menażki, dekla, łyżki, widelca, noża i palców poszło z nadzwyczajną łatwością.

Po obiedzie odpoczynek. Około godziny 3-ciej rozpoczęło się strzelanie z karabinów i flobertów. Ja i kilku druhów woleliśmy pójść do wsi na „tłokę“, t. j. zabawę wiejską z tańcami; zabawa taka odbywała się co niedzieli na łące, w środku wioski. Słyszeliśmy, że jest to dość ciekawe i godne widzenia.

(Dokończenie nastąpi).

KWIATY WSPOMNIENIA.

Portret i napis:

Ś. p. Michalina Mościcka
Honorowa Przewodnicząca Z. P. O. K.

Więc to Ona...
W jednej osobie
Naszego Prezydenta
Ukochana żona...
Jego
Alter ego...
I — cmentarz.

Niemasz Jej już wśród żyjących grona —
Już w grobie.

Śmierć Ją nam zabrała
Nieubłagana, zawzięta,
Bezlitosna,

Jakby o spokój po trudach zazdrośna
Tej, co w swem życiu spokoju nie znała
Ani na chwilę.
Dzisiaj w mogile
Spoczywa na wieki.

Nad Nią kwiaty rosną
I kwitną...

I kwitnąć będą wciąż — nie tylko wiosną
Błękitną,

Ale i latem i zimą i złotą jesienią...
I swej świeżości przynigdy nie zmienia,
Barwy ni woni...

Nie zwarzy szron ich, ani słońca spieki,
Bo kwitnąć będą wciąż jak nasza myśl o Niej,
Jak Ona sama na wieki
W naszym wspomnieniu...

Kwiaty i wieńce
Za życie w udręce
Tułaczce...
Kwiaty wspomnienia
Wyrosłe z nasienia

Jej słów, Jej czynów, całego Jej życia
Siewców-oraczy.

Życia znojnego bez marzeń, bez snicia
O szczęściu własnem,

Chyba o jednej tej chwili jasnej,
Jaką w Jej życiu było zmartwychwstanie
Polski kochanej, wolnej, niepodległej.
Z nich nektar czerpać będą długie pokolenia
Duszę krzepiący, jak dzieje lat zbiegłych,
Jak trud miniony tych, co już nie wrócą...

Wspomnienia

O nich niechaj nas nie smuca,
Jak o Tej, co treścią ich była,
Co jest i zawsze ich treścią zostanie:

Ducha polskiego nieugięta siła,
Wzór Matki - Polki, Dobra Pani!

S. O.

Pamiętajmy o naszej Spółdzielni „BYT“!

DWIE NIEDZIELE.

Wyszedłem z kościoła po nabożeństwie, gdy nagle tuż koło mnie, silny, metalowy głos zawołał przeciągle: „K-u-r-j-e-r C-o-o-d-z-i-e-n-n-y !!! Ż-w-i-r-k-o z-w-y-c-i-ę-z-c-ą !!!

Usłyszawszy to nazwisko, zatrzymałem się, szybko sięgnąłem do kieszeni po 25 gr. i wkrótce potem czytałem telegram:

„Berlin, 28 sierpnia. (Hl) Na centralnym lotnisku w Tempelhofie pod Berlinem, rozległy się dziś dźwięki polskiego hymnu narodowego, odegranego dla uczczenia zwycięstwa, które okrywa chwałą polskie lotnictwo. Zwycięzcą w międzynarodowym raidzie lotniczym dookoła Europy na r. 1932 został pilot polski porucznik Żwirko”.

Szybko przebiegłem wzrokiem po tych tłustych, czarnych zgłoskach, lecz nie wierzyłem. . . Czytam drugi raz. . . Ależ tak! — to prawda! — upewniam siebie. Opanowało mnie wzruszenie. „I to naprawdę on zwyciężył? . . . Co za radość!!!

Niedziela. . . Wieczór. . . Słońce skryło się za horyzontem, a na świecie rozpostarł się mrok, otulając coraz ciemniejszym płaszczem świat cały.

W przyrodzie zapanowała cisza. Lekki wietrzyk łagodnym powiewem kołysał do snu drzewa, krzewy i świat cały, który coraz ciszej nucąc modlitwę wieczorną, zasypiał. . . Czasami, gdzieś zdaleka dolatywała smętna piosenka, smętna jak ta przyroda jesienna, jak te pola pozbawione swej kraszy, jak dusza Podolanina, i rozptywała się w ciemnym przestworzu. . .

Smutny jakiś powróciłem z przechadzki do domu i zabrałem się do nauki. Pochylony nad książką, siedziałem już z pół godziny, gdy wszedł do pokoju ojciec i rzekł dziwnym, stalowym, głosem: „Żwirko i Wigura nie żyją”. Oniemiałem. . . Serce mi zabiło niespokojnie. . . Nie mogłem słowa wymówić, tylko ze zdziwieniem spoglądałem na ojca i rzekłem: „Kto?! — Żwirko?!“ W tem zapytaniu odzwierciedlił się stan mojej duszy. W tej chwili wydało mi się wprost nieprawdopodobnem, by ten człowiek, który dzięki świetnemu zwycięstwu na Międzynarodowym Locie Europejskim, rozniósł sławę lotnictwa polskiego na świat cały, ten, który po powrocie z Lotu był tak serdecznie, z takim entuzjazmem wszędzie witany, noszony poprostu na rękach — nie żył!

O igraszko losu! Nie żyje! . . Wczoraj triumfy, chwała, blask. . . a dziś?!?! Wczoraj wniósł radość do serc naszych, dodał nam otuchy i ochoty do pracy — a dziś?!?! — Zabłysnął jak meteor i zgasł, umilkł. . . Czyż warto poświęcać się? — Czyż warto iść za jego śladem? —

Zastanowiłem się. Miejsce goryczy zajęła otucha i duma. O! tak! warto! i nie tylko warto, ale powin-

no się iść w jego ślady, iść za nim, pracować nad sobą, by móc kiedyś jak on przysporzyć chwały imieniu Polski, by uświetniać ten nowy gmach Rzeczypospolitej, by pokazać nieprzyjaciółom, że próżne ich zakusy, że my żyjemy i żyć będziemy, że Polska nie jest państwem sezonowem, lecz trwałą budowlą, której nic nie zniesie, nie zburzy, bo posiada synów przepętnionych Jej miłością, synów, którzy będą naśladowali takich mężów, jak Żwirko i Wigura!

A. W.

HOŁD ŻWIRCE.

Zginałeś Żwirku śmiercią bohatera
Zginałeś śmiercią pilota,
Zginałeś śmiercią, co serce rozdziera
I duszą zboląłą miota.

Odszedłeś od nas, by nigdy nie wrócić,
W pozagrobową gdzieś dal,
Odszedłeś od nas, by cały świat smucić,
Budząc w nas gorycz i żal.

Niedawno byłeś wesół, radosny,
Cieszyłeś się żoną, dzieckiem,
Nie dokończyłeś nawet życia wiosny,
Ginąc w przestworzu zdradzieckiem.

Boże! Dlaczego tak niespodzianie
Śmierć Cię objęła w swe sidła,
I dłoń Ci dała, co życie łamie?
O śmierci, śmierci przebrzydła!

O, czy ten żywioł zawsze straszny będzie,
Który się burzy i sroży,
Który łez ludu nie mając na względzie,
Nieszczęścia na świecie mnoży.

O, niech przeklęta ta chwila zostanie,
W której zła burza szalała
I duszę Żwirki na wiecznie rozstanie,
Nam w dal gdzieś ciemną zabrała.

Lecz próżno płakać, próżno lamentować,
Żywiołom miotać przekleństwa,
Dziś bohaterom czas nam jest hołdować,
Wspominać świetne zwycięstwa.

Chwała Ci, Żwirku, powietrznego świata,
Zwycięzco sławny i wielki,
Niech sława Twoja pod niebo hen wzlata
Po długie a długie wieki.

Chwała Ci Polski największy lotniku,
Twa sława nigdy nie zginie.
Chwała zwycięstwom, których Ty bez liku
Odniosłeś w lotnictwa dziedzinie.

Jaworski Franciszek.

31 października to Dzień oszczędności!

Grosz do grosza — z czasem sto
Potem złóż je w P. K. O.

O POLSKIM IKARZE.

Jak grom z jasnego nieba, spadła wieść bolesna
 Lotnika Żwirkę ścięła śmierć przedwczesna.
 Ledwie wieść zwycięstwa rozeszła się w świecie,
 Za nią płynie druga: Żwirko zginął, wiecie?
 Niedługo się cieszyłeś nasz polski lotniku,
 Niedługo się cieszyłeś, ze swego zwycięstwa!
 Lecz nam na zawsze zostanie w pamięci
 Twój czyn chwalebny niezwyklego męstwa!
 Kraj Twój rodzinny okrył się żałobą,
 Naród pochylił kornie swoje głowy.
 Płacemy lotniku, płacemy za Tobą,
 Sławę Twoją okrył gład grobowy.
 Gdy zwyciężyłeś, o! my wszyscy dumnie
 Wznieśliśmy w górę swe radosne oczy,
 Lecz kiedy do nas zawitałeś w trumnie,
 Serce nam smutkiem, oko łzą się broczy.
 O bohaterze, cześć Twojej pamięci!
 Niech cały naród imię Twoje święci!

Leszek Goliński (II).

BOHATEROWI...

Doszedł nas żałobnej wieści ton!
 Dziś nastąpił polskiego lotnika-bohatera
 tragiczny zgon...
 Jak smutną jest nam śmierć porucznika
 Żwirki, słynnego w Polsce i w świecie lotnika!
 Żwirko! Nieszczęśliwy polski Ikarze!
 Cóż za czyny Twe nielada mamy Ci dać w darze?
 Wczoraj triumfy świata dla Polski skarbiłeś,
 Dzisiaj dla jej chwały życie swe straciłeś!
 Lotniku!
 Czyny bohaterów Polska zawsze święci!
 Cześć Ci za nie poruczniku!
 Cześć Twojej Pamięci!

Zygjak.

NAD MORZEM.

W czasie ostatnich wakacyj odbył się w Rozewiu nad Bałtykiem 3-tygodniowy obóz P. W. Z Czortkowa z naszego gimnazjum w obozie wzięło udział 16 uczniów.

Oto wspomnienia jednego z uczestników.

22 lipca.

Pełni radości, nadziei, ciekawości i żądni wrażeń opuszczamy Czortków.

Noc z 22 na 23 lipca.

Jedziemy... Jedziemy... Ledwie mineliśmy Lwów... Znużeni zasypiamy, gdzie tylko można: jedni na podłodze wagonu, drudzy na ławkach, inni na półkach, plecakach i karabinach.

Śpimy jak zabici, pomimo chłodu i niewygody, a pociąg mknie w ciemną nieprzenikloną dal...

23 lipca.

Południe... Już jesteśmy w pobliżu Warszawy..

Mijamy szeroko rozlaną Wisłę i zajeżdżamy na dworzec Gdański. Całe popołudnie zwiedzamy Warszawę, podziwiamy jej gmachy i pomniki, a wieczorem żegnamy stolicę i jedziemy dalej.

24. lipca.

Około południa z ust naszych wyrywa się radosny okrzyk: „Morze!“, „Morze!..“, a w chwilę później drugi potężniejszy „Gdynia!“, „Już Gdynia!“. Szalona radość, duma i jakieś dziwne niewystawione uczucie ogarnęło nasze serca, uczucie, jakiego doznają tylko serca tych, którzy choćby przelotnie mogą zobaczyć ten młody nasz port i te sine fale Bałtyku.

O codz. 3. jesteśmy w Rozewiu. Przed nami latarnia morska, a za nią letniska, Jastrzębia Góra z prawej strony wody Bałtyku, a z lewej namioty, miejsce, gdzie mamy spędzić 3 tygodnie.

31 lipca.

Już tydzień minął... Czas szalenie pędzi naprzód, a my? Spełniając swe obowiązki, zawiązujemy węzły przyjaźni z kresowiakami z Wileńszczyzny, Polesia, Wołynia, wchłaniamy i chowamy głęboko w sercach piękno nadmorskich okolic, błędzimy wzrokiem po bezkresowej lazurowej powierzchni Bałtyku, poznajemy naszych wiernych, szczerych i życzliwych nam Kaszubów... a w sercach naszych rodzi się gorące ukochanie Bałtyku, Pomorza i jego nadmorskich mieszkańców.

6 sierpnia.

Już drugi tydzień mija... tydzień prawdziwego życia i pracy obozowej, tydzień, który długo jeszcze będzie trwał w naszej pamięci. Ruch zeszłej niedzieli na morzu i bulwarze, będący odgłosem „Święta Morza“, na którym nie mogliśmy być, — „Zeppelin“ niemiecki, który leciał nad morzem do Gdańska — defilada przed p. Prezydentem prof. Ign. Mościckim, jego wspaniała, pochylona pod brzemieniem władzy i wytężonej pracy, postać, która zachwyciła nas jakąś pociągającą prostotą, życzliwością i serdecznością — to burza na morzu i jej odgłosy w namiotach — warty nocne, służby najrozmaitsze, oto epizody nigdy niezapomniane.

7 sierpnia.

Z przepustkami w rękę rozchodzimy się zwiedzać Pomorze. Kilku Czortkowiec wybrało się piechotą, wzdłuż piaszczystego wybrzeża aż na Hel (42 km.), zwiedziło wsie na tym półwyspie się znajdujące (Chałupy, Kuźnicę, Jastarnię, Bór Hel) latarniomorskie ma Helu i w Borze, przyglądano się bliżej życiu rybaków i poznało ten długi wąski piaszczysty, porośnięty lasem szpilkowym, o jednej linii kolejowej, półwysep Polski.

11. sierpnia.

Wycieczka do Gdyni. Trudno streścić w paru słowach, co tam widzieliśmy. Poznaliśmy czem jest dla nas morze, czem Gdynia. Poznaliśmy, czego potrafimy dokonać zbiorowym wysiłkiem, przy dobrej woli. A mówiły nam o tem pełne życia i ruchu porty: handlowy, węglowy, towarowy, pasażerski i rybacki,

mówiły olbrzymie dźwignie, z zadziwiającą szybkością przenoszące w powietrzu całe wagony węgla na nasze statki, mówiły te statki pasażerskie i towarowe, mijające się w portach, te potężne, rozpaczliwe, pożegnalne gwizdy statków pasażerskich, odwożących do Francji, Ameryki, gdzieś w daleki świat „na lepszą dolę“ naszych wychodźców, te młode, świeże, piękne budowle i gmachy, mówił nam ten nasz port polski, cała Gdynia.

14. sierpnia.

Już odjeżdżamy . . . Już wracamy. . . Żegnamy ze smutkiem i żalem Rozewie, Morze, Puck, Gdynię, lecz jacyś inni, niż przed trzema tygodniami. To, co widzieliśmy, przeobraziło nas, zrodziło w naszych sercach głęboką miłość i przywiązanie do Pomorza, do Bałtyku i do Kaszubów.

Zrozumieliśmy, że Polska musi mieć dostęp do morza, że nie może bez niego istnieć, że prędzej wszyscy zginiemy, niżli chytry Prusak zagarnie nam ten najdroższy nasz skarb, to nasze Pomorze.

A. W.

OLIMPIJADA.

Tak potrzebny nam dziś łart ducha, sprawność fizyczną oraz poczucie obywatelskiej odpowiedzialności za honor już nie tylko ojczyzny, ale i państwa, mającego wielką przeszłość za sobą i przyszłość przed sobą, ujawnili nam uczestnicy tegorocznej Olimpiady w Los Angeles.

W ogólnej klasyfikacji Polska zajęła 11-te miejsce. Sukces to wielki, zważywszy wyniki olimpijskie z lat ubiegłych (w 1924 r. — 21 miejsce, w 1928 r. — 17-te). Widać stąd, że nie ustajemy w pracy nad wyrobieniem fizycznym i zdążamy wytrwale do zrównania się z innymi państwami, mającymi już za sobą świetną przeszłość w dziedzinie sportu.

Białe orły polskie na piersiach naszych olimpijczyków wysunęły się dwukrotnie na czoło innych narodów. Kusociński i Walasiewiczówna, najszybsi biegacze świata, zwrócili na siebie uwagę wszystkich, a zdobyta sława w równym stopniu opromieniła imię ich Ojczyzny. Zwycięstwa ich i piękna walka o nie pozostałych zawodników przyniosła również ogromną korzyść propagandzie polskiej na forum międzynarodowym. Obok bowiem wielotysięcznych tłumów, które na olimpijskim stadionie powtarzały imię Ojczyzny dzielnych sportowców, miliony ludzi w najdalszych nawet zakątkach ziemi czytając dzienniki, z zainteresowaniem śledziły sukcesy Polaków. O wybuchu radości i entuzjazmu tak w kraju, jak i zagranicą nie trzeba nawet mówić, gdyż każdy z nas przeżywał te chwile.

Wykazując w zaraniu odrodzonego państwa taką sprawność fizyczną i moralną, możemy mieć pewność, że wybijemy się kiedyś na pierwsze miejsce w świecie. Taki też cel powinien ożywić nasze życie kulturalne, tak pod względem moralnym, jak i materialnym, życie nie tylko umysłowe, ale i fizyczne

M. I.

ZE ŚWIATA POLITYKI.

Polska ponownie członkiem Rady Ligi Narodów. Dnia 3 b. m. XIII. Zgromadzenie Ligi Narodów wybrało Polskę na członka Rady Ligi.

Jak wiadomo, od roku 1926 zajmujemy w Radzie miejsce t. zw. „półstałe“ z prawem ponownego wyboru co 3 lata, jeżeli zgromadzenie Ligi zaakceptuje naszą kandydaturę.

Na tej podstawie w bieżącym roku rząd polski pismem z dnia 27 września zażądał od zgromadzenia Ligi Narodów ponownego wyboru do Rady Ligi. Sprawa ta była przedmiotem obrad zgromadzenia w dniu 3 bm. Na ogólną liczbę 51 głosujących za przyznaniem tego prawa wypowiedziało się 41 delegatów przeciw 6, a 4-ch wstrzymało się od głosowania.

Ponieważ wymagana większość 2/3-ich wynosiła 32 głosy, otrzymaliśmy 9 głosów więcej, niż przewiduje odnośny regulamin. Daleko większy sukces spotkał nas w wyborach na członka Rady. W wyborze do Rady Ligi Polska otrzymała 48 głosów na 52 biorących udział w głosowaniu.

Jeżeli zważymy, że jest to trzeci zrzędu wybór Polski na członka Rady, musimy stwierdzić, że nasza polityka zagraniczna odniosła sukces olbrzymi. Ponowny wybór Polski do Rady Ligi w dzisiejszych warunkach dowodzi, że na terenie międzynarodowym Polska jest czynnikiem ważkim i twórczym.

NAPAD NOCNY.

(Wspomnienie z obozu.)

Przebudziłem się w nocy.

Przez małą dziurkę w namiocie księżyc zaglądał do środka i świecił mi w samą twarz. Staralem się zasnąć znowu, lecz sen jakoś uleciał mi z powiek i mimowoli cisnęły mi się myśli do głowy; czy będzie dzisiaj ze śniadania „repeta“ czy nie. . . Wtem ciszę nocną przerwał okrzyk wartownika: Stój! Stój! Stój, bo strzelał!!! . . . —

Włosy stanęły mi dębem . . . no, masz, pewnie jakiś napad na obóz, albo jakiś harcerz się podkrada, a więc będzie alarm. — Ale cisza . . . Jakiś ruch na dworze . . . za chwilę przychodzi wartownik i z szeroko otwartymi oczyma zdołał wybełkotać: „— dr. . . druh . . . ko . . . komendant wo . . . woła . . .“

Masz babo placek! — Zły na siebie, na cały świat ubieram się i mimowoli zadaję sobie pytanie: Na co właściwie zdali się wartownicy w nocy, którzy tylko przeszkadzają porządnym ludziom we śnie.

Odchylam płachtę i widzę całą komendę i kilku starszych harcerzy, którzy z poważnymi minami coś żywo gestykulowali. — Wyszedłem z namiotu.

— Co się stało? — pytam.

— Ktoś się podkradał pod obóz. Wiluś krzyknął „stój“ i cofnął się przezornie pod maszt i stamtąd oczekiwał wroga, ale się nikt nie pokazał; pewnie

uciekł w las.

— Ciekawym co to mogło być?

— Albo ja wiem, pewnie jakiś obcy harcerz chciał nam zgrandzić sztandar.

Naszą rozmowę przerwał druż komendant, który rozkazał nam stanąć w szyku patrolowym i przejść tyraljerką las. W mig opanował nas zapal wojowniczy i nie patrząc [na biskoptów, szczękających ze strachu zębami, rozebraliśmy wnet wszystkie narzędzia, mogące przydać się do obrony własnej. Kilof wziął obożny, siekierkę i łopatkę zastępowi, ktoś wziął flobert, a ktoś zaproponował nawet wziąć wielką chochlę od zupy. Niektórzy jednak zapatrywali się na tę całą sprawę sceptycznie i twierdzili, że to wszystko nie warto kiwnięcia palcem w bucie.

Wyruszamy tyraljerką lasem uzbrojeni od stóp do głów i z całą ścisłością stosujemy ogólnie oklepianą teorię podkradania się. Idziemy... idziemy... ale nie słyszymy nic prócz własnych kroków.

Rosa przemoczyła nam obuwie i ubranie zupełnie. Dochodzimy do skraju lasu.

— Niema nikogo?

— Niema.

— Tym samym porządkiem wracać do obozu. Przeszukiwać dobrze krzaki!

Idziemy znowu...

Nie czuję na sobie suchej nitki... — Przychodzimy do obozu.

— Znaleźliście kogo?

— Nikogo.

— Rozejsz się! Spać!

I tajemnica nocnego napadu byłaby niezbadana po dziś dzień, jak są niezbadane tajemnice nocnych alarmów, jak są niezbadane przyczyny ciągle przydymionych kasz obozowych i znikanie kawy konserwowej z namiotu gospodarczego, gdyby nie pewien harcerz, który idąc krajem lasu, zobaczył płachtę namiotową zawieszoną na krzaku, którą służbowy zapomniat schować do namiotu.

Czuwaj!

Bociek M.

Wakacyjny „ruch ludności“.

W ostatnich dniach września przeprowadziła Redakcja nasza ankietę na temat ubiegłych wakacji. Podajemy tu statystykę „ruchu ludności“ sporządzoną na podstawie odpowiedzi. W statystyce obok danej klasy są uwzględnieni naprzód koledzy, a potem koleżanki.

- 1) Czy spędziłeś wakacje w Czortkowie?
kl. II-16,11, III-16,13, IVa-8,23, IVb-17,17 V-20,8, VI-19,5, VII-12,5, VIII-12,6 Razem 120,88.
- 2) Czy spędziłeś wakacje na wsi?
kl. II-9,6, III-12,3, IVa-9,8, IVb-15,3, V-19,3, VI-10,2, VII-10,0, VIII-9,0. Razem 93,25.
czy w innym mieście?
kl. II-5,4, III-1,3, IVa-7,7, IVb-5,3, V-10,5, VI-4,1,

VII-5,0, VIII-1,0. Razem 38,23.

- 3) Czy wyjeżdżałeś w góry?

kl. II-5,5, III-1,1, IVa-2,2, IVb-2,1, V-8,2, VI-0,0, VII-0,1, VIII-4,1. Razem 22,13.

- 4) Czy wyjeżdżałeś do innych miejscowości?

kl. II-4,0, III-0,4, IVa-1,4, IVb-2,0, V-6,1, VI-1,0, VII-0,0, VIII-4,0. Razem 18,9.

- 5) Czy byłeś na obozie harcerskim?

kl. II-0,0, III-1,0, IVa-2,0, IVb-0,0 V-2,0, VI-3,0, VII-2,0, VIII-0,0. Razem 10,0.

- 6) Czy byłeś na kolonjach lub w obozie P.W.?

kl. II-0,0, III-0,0, IVa-0,1, IVb-2,0, V-0,0, VI-0,0, VII-1,0, VIII-16,0. Razem 19,1.

- 7) Czy byłeś nad morzem w Gdyni i Gdańsku?

kl. II-1, III-0,0, IVa-0,0, IVb-0,0, V-1,0, VI-1,0, VII-0,0, VIII-16,0. Razem 19,0.

- 8) Czy zwiedziłeś następujące miasta?

Lwów — kl. II-2,2, III-1,4, IVa-2,1, IVb-1,0, V-5,0, VI-5,1,0 VII-2,0, VIII-10,0. Razem 28,8

Kraków — kl. II-0,0, III-0,2, IVa-1,1, IVb-1,0, V-1,0, VI-2,0, VII-1,0, VIII-0,0. Razem 6,3.

Warszawa — kl. II-0,0, III-0,0, IVa-0,0, IVb-0,0, V-1,0, VI-2,0, VII-1,0, VIII-16,0. Razem 20,0.

Poznań — kl. II-0,0, III-0,0, IVa-0,0, IVb-0,0, V-0,0, VI-0,0, VII-0,0, VIII-0,0. Razem 0,0.

Wilno — kl. II-0,0 III-0,0, IVa-0,0, IVb-0,0. V-0,0, VI-0,0, VII-0,0, VIII-0,0. Razem 0,0.

Łódź — kl. II-0,0, III-0,0, IVa-0,1, IVb-1,0, V-0,0, VI-0,0, VII-0,0, VIII-0,0. Razem 1,1.

- 9) Czy byłeś na „Święcie Morza“?

kl. II-0,0, III-0,0, IVa-0,0, IVb-0,0, V-0,0, VI-1,0, VII-0,0, VIII-15,0. Razem 16,0.

- 10) Czy odbywałeś wycieczki?

kl. II-19,11, III-9,5, IVa-11,14, IVb-17,14, V-16,10, VI-17,4, VII-16,5, VIII-10,0. Razem 115,73.

- 11) Czy pracowałeś w czasie wakacji zarobkowo?

fizycznie: kl. II-0,0, III-1,0, IVa-1,0, V-0,0, VI-1,0, VII-4,0, VIII-1,0. Razem 12,0.

umysłowo: kl. II-0,0, III-0,0, IVa-1,0, IVb-1,2, V-0,0, VI-2,0, VII-4,1, VIII-1,0. Razem 9,3.

- 12) Czy brałeś udział w kursach?

kl. II-0,0, III-0,0, IVa-2,0, IVb-1,0, V-2,0, VI-4,0, VII-2,0, VIII-0,0. Razem 11,0.

- 13) Czy wyjeżdżałeś zagranicę?

kl. II-1,1, III-0,1, IVa-2,1, IVb-2,0, V-6,1, VI-1,1, VII-1,0, VIII-1,0. Razem 14,5.

W ankiecie brało udział uczni:

kl. II-35,18, III-26,19, IVa-22,32, IVb-31,21 V-37,14, VI-26,7, VII-28,6, VIII-22,6. Razem 227,123.

Nie brało udział :

kl. II-1,0, III-0,0, IVb-0,0, V-0,0, VI-4,0, VII-0,0, VIII-0,0, Razem 5,0.

Jak widzimy z powyższej statystyki, w czasie wakacji prawie $\frac{2}{3}$ (120,88) kolegów nie wyjeżdżało nigdzie z Czortkowa. Tłumaczy się to ogólnym kryzysem i brakiem odpowiednich funduszy. Ci jednak koledzy i koleżanki wykazali największy ruch wycieczkowy.

Przeważały wycieczki piesze, jednodniowe do po-

bliskich okolic. Mniej urządzono wycieczek dalszych, koleją lub autobusami. Większa ich część skierowana była do Rumunii, co jest zaznaczone w rubryce wyjazdów zagranicę. — Na wsi przebywało 93,25 kolegów i koleżanek i innych miastach 38,23. Niewiele kolegów było tego roku w górach (22,13), przeważnie w Karpatach wschodnich (Worochta, Jaremcze) natomiast w Karpaty zach. wyjechała tylko jedna koleżanka. Na innych letniskach, głównie w Zaleszczykach było 18,9 k. — Nasi koledzy harcerze (10) spędzili wakacje na dwu obozach w Horoszwowej i na Pomorzu nad jeziorem Charzykowskim. Obozy te były zarazem kursami: pierwszy dla zastępowych, drugi żeglarski. Na obozie P. W. nad morzem było 16-tu kolegów z kl. VIII-mej. Na kolonjach było 3 kol. i 1 koleżanka. Nad morzem w Gdyni, a zarazem na „Święcie Morza” byli przeważnie uczestnicy P. W.

Z wielkich miast największą frekwencją zwiedzających cieszyły się: Lwów (28,8), Warszawa (20,0) i Kraków (6,3).

Nie wszyscy koledzy mogli wykorzystać należycie wakacje. Niektórych warunki zmusiły do pracy zarobkowej. Praca ta była bądź fizyczna (2,0), bądź umysłowa (9,3). Mimo to obraz minionych wakacyj na podstawie ankiety, przedstawia się nader urozmaicenie.

Redakcja.

KRONIKA.

2 września odbyło się urocz. nabożeństwo żałobne za spójność duszy śp. Prezydentowej Michałiny Mościckiej.

1 paźdz. odbyła się urocz. Akademia, urządzona staraniem Z. P. O. K. i Rodziny Wojskowej ku czci ś. p. Prezyd. M. Mościckiej. Na program złożyły się chóry, przemówienie, deklamacje i koncert skrzypcowy. M. i. chór pod kier. p. prof. Krwawicza odśpiewał okolicznościową kantatę prof. S. Ogonowskiego, a p. Z. Garstecka, naucz. szkoły powsz. wygłosiła wiersz p. t. „Kwiaty wspomnienia”.

W ub. mies. utworzyła się pod opieką p. prof. Opackiego „Komisja Lekcyjna”. Uczniowie i uczennice, chcący udzielać, względnie pobierać lekcje, powinni zgłosić się u kol. Hankały z kl. VIII.

15. IX. odbyło się walne zebranie członków P. Cz. K. Celem zebrania był wybór nowego Zarządu.

Dnia 21 września odbyło się pod przew. p. prof. Mazurkiewicza zebranie Zarządu Świetlicy. Po ustąpieniu członków starego Zarządu przeprow.

wybory do nowego Zarządu. W skład nowego Zarządu wchodzi: kol. Jakubowski Z. kl. VII. prezes oraz członkowie: kol. Kaniówna J. kl. VII. kol. Ziegłówna L. kl. VI. kol. Ferens kl. VII. kol. Jecies (VII) kol. Grudzień (VII) kol. Drzewiecki (VII) i kol. Werber (VII). Ponadto w skład Zarządu weszli przedstawiciele poszczególnych klas i organizacji gimn.

W dniach 20. i 21 września zwiedziła nasze miasto wycieczka uczniów gimnazjum trembo-welskiego. Przyjęciem wycieczki zajęła się Świetlica.

26. IX. Artyści Teatru lubelskiego odegrali sztukę osnutą na tle powieści H. Sienkiewicza p. t. **W pustyni i w puszczy**. Przedstawienie wywarło na nas jak najlepsze wrażenie.

Z życia harcerskiego. Dnia 14 września odbyła się zbiórka organizacyjna „Rady Hufca Harcerzy” w Czortkowie. Stan Hufca przedstawia się następująco: 1 harcmistrz, 2 harcerzy Rzplitej, 11 ćwików, 25 wywiadowców 62 młodzików, 108 ochotników. A więc razem do Hufca męskiego należy 209 harcerzy, którzy są rozdzieleni do ośmiu drużyn (łącznie z nowoutworzoną drużyną przy klasztorze S. S. Szarytek).

Dnia 27. IX. rozpoczął się „Kurs Samarytański”, który prowadzi druż. Smoła Michał.

Dnia 27. IX. odbyła się lustracja drużyn żeńskich przez drużynę Bojanówną ze Lwowa. Tego dnia na odprawie drużynowych uchwalono zorganizowanie III-ej drużyny żeńskiej na terenie tej Gimn.

Pod koniec miesiąca września zawiązało się „Koło Starszego Harcerstwa” w którego skład wchodzi absolwentki i absolwenci tej szkoły średnich. Koło to skupia w sobie 32 harcerek i harcerzy.

8. b. m. młodzież naszego Zakładu zwiedziła „Wystawę Ruchomą” rzeźb i obrazów Szkoły Warszawskiej, urządzoną w sali Rady Pow.

14. b. m. odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za spójność duszy bohaterów lotników śp. ŻWIRKI i WIGURY. W naboż. wzięła udział młodzież wszystkich szkół naszego miasta.

Kto jeszcze nie wie, niech przyjdzie, a przekonasz się, że najsumienniejszemu NAPRAWIA wszelkie przedmioty w zakres zegarmistrzostwa wchodzące
Zegarmistrz N. KUSZNIERZ
w CZORTKOWIE,
pow. Kościoła ob. kamienicy WP Seneckiego.
UWAGA! Przy płaceniu za wykonane roboty za okazaniem tego ogłoszenia 10% opustu.
Za każdy naprawiony zegar (ek) daję dłuższą gwarancję.

Red. odpow.: prof. Mazurkiewicz Tad.

Redaktorzy: Isakiewicz (kl. VII.), Wiśniowski (kl. VIII). Administratorzy: Nowicki i Schenkelbach (kl. VIII).

Z drukarni M. Marguliesa w Czortkowie.

ECHO SZKOLNE



CZASOPISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Redakcja i Administracja: PAŃSTWOWE GIMNAZJUM
KOEDUKACYJNE im. JULJUSZA SŁOWACKIEGO w Czortkowie

Jedenasty Listopada.



Jedenasty listopada...
Szumi puszcza, szumi...
Opowiada dzieje stare.

Już czternaście lat minęło, gdy wraz z liśćmi
Spadły z naszych rąk kajdany. [ostatniemi,
Odtąd wolne polskie bory
Błogi hymn zwycięstwa gloszą.
Codzień ranne mgły unoszą
Szept dziękczynny do stóp Boga:
„Za wolności dzień najdroższy,
Dzięki Ci składamy Panie”.

Jedenasty listopada...
W lesie ludzkim rozpacz szumi!
Nędza, głód wyciąga szpony!
Znikąd światła..., pocieszenia...

O! Nie traćmy hartu, ducha!
Bądźmy nawet szczęśliwymi, że choć cierpim tak
Przecież cierpim w wolnej ziemi! [okrutnie,
Zwróćmy oczy w przeszłość naszą...
Wszędzie krew i łzy widzimy.
Niech tradycja dawnej chwały
Nowe wznieca blaski.

Jedenasty listopada...
Tych to chwil niech pamięć krzepi
Biedne polskie dusze
I wspomnienie czynów przodków niech dodaje nam
Gdy nam teraz słońce nie staje [otuchy!
Czerpmy światło z słońca przeszłości!

— — — — —
Płyną ludzkie pokolenia...
Idą... giną... w mrocznej dali.
Ale światłość dawnych czynów będzie wiecznie żyć!

Jedenasty listopada...

W dniu dzisiejszym obchodzimy wielkie, radosne, narodowe święto — święto zrzucenia kajdan długiej niewoli i odzyskania niepodległości naszej Ojczyzny. Dziś na całym obszarze Rzeczypospolitej miliony serc polskich uderzają w zgodny rytm triumfu i dumy narodowej.

Dziś raźniej płynie krew w żyłach naszych, swobodniej rozwija się myśl polska i radosnym rumieńcem przyobleka się twarz nasza. Dopełnił się bowiem, ucieleśnił, urzeczywistnił wielki akt dziejowy, który do niedawna był tylko snem nieuchwytnym, gorącym pragnieniem, potrzebą życia całego szeregu pokoleń ojców naszych i obu półkul świata — prawie przez lat 150. Dla niego harcował z Moskałem konfederat barski, walczył żołnierz Kościuszkowski, kładł się trupem w wawozach Samosiery legionista Dąbrowskiego, zmagał czwartak na polach grochowskich lub marł od zimna i głodu na śnieżnych bezmiarach Sybiru powstaniec z 1863 r.

Dla ujrzenia owego momentu dziejowego, dla dnia wolności rzucał swe życie młode na ofiarny stos legionista Wielkiego Marszałka pod Kostiuchnówką, Krzywopłotami i Konarami. Dla niego i Ty młodzieży przed laty dwunastu złożyłaś swą hekatombę, znacząc bogato krwi swej plamami ziemię ojczystą od Zbrucza i Styru hen po Płock i Włocławek. Opustoszały wtedy ławy szkolne i na odczytywany zbiór nazwisk odpowiadało głucho izby szkolnej milczenie. Poszłaś bowiem na inny zew, na inny trud, na inną służbę, dowodząc niezbitą swym wystąpieniem, że w zbiorowej Twej duszy szlachetność i poświęcenie dla ojczyzny jest Twym chlebem powszednim.

I dlatego w dniu dzisiejszym śmiało możesz wzniesć czoło ku górze i powiedzieć każdemu, że w tych wielkich poczynaniach dziejowych i w tem wskrzeszeniu Ojczyzny jam także brała udział tak, jak na prawych synów ojczyzny przysłało. A dokument

M. I.

ten, ten akt poczynania wolnego Polaka nie zetrze się i nie zgaśnie. Raz poczęty w duszach Waszych tlić się będzie z pokolenia w pokolenie, by, gdy zajdzie potrzeba, zabłysnąć na nowo i zapłonąć jasnym blaskiem na polu chwały i kartach naszej historii.

I chociaż tu między wami bezpośrednich uczestników tych ofiar młodzięcych niema, to przecież mam prawo tak mówić, bo wy ich godnymi jesteście następcami.

Młodzięży! Minęły czasy niewolnictwa naszego. Znikł długi okres męczeństwa, ofiar, łez i niedoli. Zczęł i przepadł wiek pohańbienia ojczyzny naszej. — myśmy wolni. Wszystko, co złem było — przeszło i nie powróci nigdy. A teraz idzie ku nam życie nowe, życie polskie, życie pełnego tchu i siły. Czerpiąc ożywcze soki z kultury Zachodu i z własnej krynicy wolności i swobody, kroczy ono coraz szybszym tempem, w miarę jak krzepnie i wzmacnia się ojczyzna nasza do nowych form, nowych treści i nowego na świat poglądu. Zmieniają się bowiem szybko obecnie warunki bytowania narodów. Na odmiennych podstawach myślowych powstają nowe idee twórcze, które wstrząsają w posadach świat cały, to — grożąc mu zniszczeniem, to — niosąc wielkie ukojenie. Z niezmierzonego kłębowiska ludzkiego, z tragicznych jego zmagani, wysiłków, przekształceń, trudów i mokołów, wichrowatych tworów, z wielkich myśli, efemeryd mózgowych, z potężnych wichrów socjalnych wyłania się nowy świat ducha, który bądź pociąga nas ku sobie, bądź odpycha, bądź przygniata ogromem, bądź pieści swym miękkim powabem. I w gigantycznych tych zapasach fizycznych sił i ducha ludzkiego, Ty młodzięży, wkrótce, chcesz, czy nie chcesz, swój znaczny weźmiesz współudział. Rozprostują się wtedy Twe palce, wyciągną ramiona, skurczą mięśnie ciała, nateżą i krwią silnie nabiegają tętnice i żyły, i pójdziesz do pracy twórczej. A ruchy te, objawy mocy i chęci zmagania, nie będą obrazem czynów niewolniczych, lecz śmiałych a jasnych tworów szlachetnej w Twej duszy myśli polskiej. Jak równi z równymi, jak wolni z wolnymi ujmiesz z innemi narodami oburącz narzędzia wytwórcze i surowy, brylowaty materiał poczynani ludzkich przekształcisz w dzieło, godne wolnego Polaka. Owionie Cię wtedy nieskalany żadną przyziemną poświatą duch polski, rozpostrze nad Tobą sztandar wolności i roztoczy swe skrzydła opiekuńcze nasz orzeł biały. W imię wielkich haseł ludzkości, miłości bliźniego i poświęcenia staniesz jako wolny obywatel Państwa Polskiego z własnego przekonania i woli do owego wyścigu radosnej pracy, o którym tak często wspomina wielki ofiarnik życia swego i twórca wolnej Polski Józef Piłsudski.

Młodzięży! Bądź budowniczym rozumnym i szlachetnym swej ojczyzny! Miej odwagę zerwać ze złem, które się tam gdzieś płacze w zakamarkach duszy Twojej. Skrusz swą małostkowość, wyrzuć z siebie niepróżnujące próżnowanie i do wielkiego, drogiego

nam wszystkim dzieła się bierz. Spoglądaj nie za siebie, lecz przed siebie. Śmiałym wzrokiem obejmij ziemię naszą od Tatr słonecznych do ponurego Bałtyku, od Odry i Małopiany, do pińskich bagien Polessia. Wszystko to Twoje, gdyż tu byłeś gospodarzem lat temu tysiąc i jesteś dotychczas. Miłością swą ujmij wszystkie warstwy narodu. Podnoś upadłych, wzmacniaj słabych, wspieraj potrzebujących, pociesz nieszczęśliwych, wąpiących krzep. Wsłuchuj się w poszumy borów rozległych, baw oko zielenią łąk szerokich. Podchwytyj szepty cichej wsi polskiej, pieśń się dźwiękiem mowy ojczystej, uszanuj groby wielkich przodków Twoich. Wróśszy w przeszłość, dźwierz dłoń na tętnie życia teraźniejszego, twórz przyszłość świetlaną narodu Twego. W każdym człowieku szanuj godność człowieka, w każdym obywatelu Państwa Polskiego obywatela. Niechaj jad nienawiści nie sący się z duszy Twojej, bo nienawiścią nikt jeszcze nie zbudował nic. Nie na próżno „Nieboska Komedja“ Krasieńskiego kończy się okrzykiem miłości. Każdego narodu dobra kulturalne są wytworem jego szlachetnej duszy. Tych dóbr nie lekceważ, lecz szanuj je i ceni. Podaj każdemu rękę do zgody jeżeli wspólnie z Tobą dla ogólnego dobra Państwa, Polskiego chce pracować. Byle tylko uczciwym był, nie pytaj, co on zaczął, skąd pochodzi, jaka jego narodowość lub wiary wyznanie. Nie wątp nigdy, lecz wierz w zwycięstwo dobra.

Młodzięży! Do życia jednakże skala uczuć choćby najrozleglejsza i najdelikatniejsza nie starczy. Nie starczy również pieścidło myśli i słów. One są tylko zarodnią czynu. I dlatego w imię tych wielkich i szczytnych haseł człowieka i obywatela wzywam Cię — idź i czyn! Idź i czyn, a stygmatem Twych czynów wielkich, czy małych, niech zawsze będzie miłość, rozum i szlachetność. Miłość wielka niech je tworzy, rozum oświecili, a szlachetność swą aureolą ożywi.

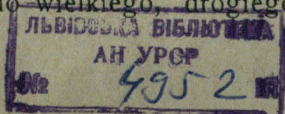
Idź więc i czyn w ten wielki dzień dzisiejszy i jutro i zawsze, a wszystko dla Polski — Ojczyzny Twjej i Ojców Twych. M.

POSŁANIE DO BRACI POLAKÓW ZAGRANICĄ.

Temi dniami prasa codzienna podała radosną dla nas wieść o otwarciu polskiego gimnazjum w Bytomiu, jedynej szkole średniej, jaką nasi Bracia Rodacy po wielu trudach i zabiegach zdołali i tam u twardej Niemców wykołatać.

Z tej okazji zasyłamy całemu nowootwartemu Zakładowi, a przede wszystkim jego Wychowankom koleżeńskie pozdrowienia i najserdeczniejsze życzenia pomyślności w pracy i nadal tej wytrwałości, której są dla nas przykładem.

Quod felix, faustum fortunatumque sit!



Na Dzień Oszczędności.

1.

Żyjmy oszczędnie od maleńkości,
Bo kryzys świata nie szczędzi ran;
Lek nań jedyny nasz w oszczędności;
Dziś grosz zmarnować to żyć nad stan.

Z groszem więc
Licz się wciąż,
Naprzód dąż,

A w życiu ujdiesz nędz.

Zawsze w swej

Duszy miej:

Przyda się grosz każdy w chwili złej!

2.

„Ziarnko do ziarnka“ — mówi przysłowie,
A będzie miarka; to każdy wie;
Jeśli zaś nie wie, to niech się dowie,
Że może więcej być ich, niż dwie.

Zbieraj więc,
Pracuj wciąż,
Naprzód dąż,

A w życiu ujdiesz nędz.

Zawsze w swej

Duszy miej:

Przyda się grosz każdy w chwili złej!

3.

Żyjąc oszczędnie, grosz swój odkładaj
I oszczędności swej wyznacz cel,
Bo Harpagonem być nie wypada,
W potrzebie z bliźnim się chętnie dziel.

Z groszem więc
Cele wiąż,
Naprzód dąż,

A w życiu ujdiesz nędz.

Zawsze w swej

Duszy miej:

Przyda się grosz każdy w chwili złej!

4.

Żyć zaś oszczędnie wcale nie znaczy
Oszczędzać tylko pieniądze swe,
Lecz nie marnować też nic i baczyc,
Co kupić trzeba, czy, kiedy, gdzie...

Z wszystkim więc
Licz się wciąż,
Naprzód dąż,

A w życiu ujdiesz nędz.

Zawsze w swej

Duszy miej:

Przyda się grosz każdy w chwili złej!

5.

Myśląc o sobie, myśl też o drugich,
Niech znośne będzie dla wszystkich dziś;
Sam chcąc ująć obcej, cierpkiej przysługi,
Dziś o swem jutrze zawczasu myśl.

Dzisiaj więc
Z jutrem wiąż,
Naprzód dąż,

A w życiu ujdiesz nędz.

Zawsze w swej

Duszy miej:

Przyda się grosz każdy w chwili złej!

S. O.

KAZIKOWE DOLE I NIEDOLE.

Zwały czarnych chmur zasnuły niebo. Drobnutki nieustanny „kapuśniaczek“ mżył nad ziemią. — Nudzą się w niebie słoneczne promyczki — paziki Matki Najświętszej.

Pospuszczały noski na kwintę, łążą z kąta w kąt i wyrzekają na nieznośne chmurzyska, ile wlezie. Bo to naprawdę trzeba mieć pecha! Właśnie na dzisiaj dostały zaproszenie od czortkowskich gimnazjalistów na wycieczkę do Zaleszczyk, a tu też deszcz i mgła! ani szparki nie widać w opończy chmur,

którędyby się udało czmychnąć na ziemię.

Zebrało się parę promyczków w niebieskim ogrodzie na tęczowym hamaku.

— Kiepsko! nie możemy przecie zrobić zawodu naszym kochanym chłopakom; tak się cieszyli na tę wycieczkę! Musimy koniecznie dostać się do nich. Uchwala zapadła i ofiarne promyczki zaczęły przedzierać się przez zwały. O, taki spacer nie należy wcale do przyjemności: zimno, mokro, grząsko, br! Już niejeden jegomość przemyślał, jakby się najprędzej dostać z powrotem do domu, gdy wtem zadął silniejszy wiatr i rozdarł oponę chmur. Przez mgły niby szmaragd błysnęła ziemia.

— A ku - ku! zawołały uradowane promyczki

Zaduszki.

Na nieuchwytnych strunach ciszy drga
Ulewą łez i pluskiem fal
Bezmierny smutek zadusznego dnia.
Ponure echo leci w dal ...

A wśród tych cichych, smutnych tonów,
Niby brzęczenie roju muszek
Słychać wokoło szum milionów
Skrzydeł niewinnych Zaduszek.

Lecą cichutko drogą wieńczoną
W tysiące złotych, jasnych gwiazd.
W cmentarnych ciszach świece płoną
I tajemniczy sieją blask ...

W tej aureoli ponad grobami,
Które już wieki pobodły,
Z pochylonemi kornie głowami
Gorące zanosim modły.

Jaworski Franciszek.

W obozie harcerskim

(Dokończenie)

Wyszliśmy. W drodze spotkaliśmy się z jakimś wizytatorem obozów, który pytał o nasz obóz. Wskazaliśmy mu drogę i ledwie co widoczną banderę, powiewającą na maszcie. Mruczał pod nosem ów wizytator, że macie za mały, że powinien być większy. ...

A my na to:

— No tu w Horoszowej trudno o eukaliptusy.

Poszliśmy dalej. Zdaleka dochodziły nas skoczne dźwięki muzyki wiejskiej. Wyszliśmy z wąskiej uliczki i stanęliśmy na rojącej się od ludzi i mieniającej się barwami łące.

Na środku łąki wir tańczących. Ach! Jak to świetnie poprzystrajane! Dziewczęta i chłopcy; a szczególnie dziewczęta, które inaczej nie byłyby piękną.

szust — szust — szust, fiknęły koziołka raz i drugi i złota gromadka zleciała na pola i wioski. Kierunek: Podole! padła komenda i za chwilę zamajaczyły kontury czortkowskiego kościoła, zamigotały fale Seretu i ukazał się biały budynek Bursy.

Przed nią stała gromadka zaambarasowanych uczniów, spoglądając żałośnie ku ołowianym chmurom. Zjawienie się promyczków powitano z entuzjazmem. Słońce! pogoda! padały wykrzykniki i gremjalne „jedziemy“ przecięło dalsze wahanie. Dzielne promyki obsiadły okna i dach autobusu, by towarzyszyć wycieczkowcom w drodze, złocić tęczkami barw i stroić precudny nasz podolski krajobraz. Część zaś zaofiarowała się zostać w mieście, pragnąc pocieszyć tych, którzy nie mogli wziąć udziału w wycieczce.

Z nich może najbardziej nieszczęśliwym czuł się

Nie wiem, lecz przypuszczam, że koledzy i koleżanki chcieliby się dowiedzieć coś — niecoś o strojach horoszwowskiej ludności. Jeśli tak, to i owszem. Już piszę... (prosto z mostu.)

Każda piękna, albo brzydka, lecz zawsze młoda Horoszwianka owija główkę kilkakrotnie ciemno — kolorową, wzorzystą opaską, zwaną u nich „gordianem“ Nad czołem i koło uszu na tym „gordianie“ przyczepiają kwiatuszki, zrobione z kolorowej cymfolji. Z tyłu z pod „gordianu“ zwisają na błyszczący paciorkami gorset, t. zw. „leibyczok“, wzorzyste wstążki, nazwane „bendami.“ Rękawy całe, lub częściowo wyszywane. Na szyi zwoje korałi, paciorków, u niektórych naszyjnik z dużych monet srebrnych. Spodnice ich, to kawał grubej, brunatnej materji, zawijanej tak, aby było widać z pod niej część białej koszuli. (Coś podobnego do greckiego himatjonu.)

Chłopcy ubrani w białe koszule z wyszywaniami kołnierzykami, przodami i rękawami. Spodnie też białe (po wierzchu) karbowane, podobne do harmonijki, przepasane szerokimi, brunatnymi pasami płóciennymi. Nie wszyscy jednak mieli spodnie karbowane. Na głowie kapelusze słomiane z wyszywanym paskiem pod brodą. Pasek ten w dnie świąteczne zakładają na kryśkę kapelusza; w dnie pywshednie opuszczają pod brodę. Niektórzy mieli na sobie bogato wyszywane „leibiki“, które u nas zwą serdakami Dowiedziałem się, że dawniej nosili Horoszwiancy krawaty „krajkami“, zwane. Teraz to już wyszło z mody.

Starzy o wiele mniej barwnie ubrani. Mężczyźni w długich, na wierzch ubranych koszulach, przepasywanych szerokimi pasami, u których wisały scyzoryki i zapalniczki. Wszyscy w „leibikach“.

Kobiety bez „gordianów“ i „bend“. Miejsce tego zastępuje krasa chusta.

Tak obserwując stroje ludu polskiego, siedłem dalej, w sam środek wiru tańczących par. Stałem, bo zobaczyłem przed sobą trzech zawodzących grajków, siedzących na ławie; w środku cymbalista, a po bokach basista i skrzypek. Och! mieli tęgie humory

mały Kazik. Przepada za wycieczkami i był zapalonym turystą, cóż, kiedy pusta kieszeń ostudziła zapal zwolennika krajoznawstwa. Bo pieniądze jakoś stale wymykały się z kieszeni Kazika. Niewiadomo — czy było im tam za ciemno, czy za ciasno, dość, że nigdy w niej długo miejsca nie zagrzały. Znikały zaraz na czekoladę, na kino. Dziś jednak gorzko musiał odpokutować za swą rozrzutność. Pozbawiła go bowiem możliwości wzięcia udziału w oddawna wymarzonej wycieczce. Siedział więc smutny w domu, pochlipując cichutecznie, i pocieszał się trochę, że może niepogoda przeszkodzi wycieczce. Widząc więc pierwsze promienie słońca, stracił ostatnią nadzieję i wybuchnął serdecznym płaczem.

Uliłowały się niedoli Kazika dobre promyczki i otoczyły jego głowę. Maleńcy wysłannicy słońca

jak zresztą wszyscy.

Druhowie moi dostali szaloną ochotę zatańczyć też parę kółek dokoła tych zawadzących grajków, bo też i Horoszwianki były piękne. Ja wołałem, swoim zwyczajem, tańczyć z otówkiem na papierze...

Ledwie co słońce schowało się za strzechy chałup, „tłoka“ prysła jak bańka mydlana... Wszyscy więc za przykładem tamtejszej ludności poszliśmy do obozu. Podobne wrażenie, jakby się wracało z kina.

W kilkadziesiąt minut zjadaliśmy smaczną kolację.

Po kolacji ktoś rzucił pytanie:

— Kto najwięcej zjadł dzisiaj?

— Lulu — pada odpowiedź z ust jednego harcerza — ten „biskopik“, który tak przestraszył się przy obiedzie cielęciny, baraniny, czy ośliny piaskiem nadzianej, bo... — i wtem pokazał przed Lulem jamę w piasku.

Wkrótce potem wzbily się w niebo z trzaskiem gałęzi jasne, żywe płomienie ogniska harcerskiego. Wszyscy olśnieni czerwonym światłem, słuchaliśmy gawędy druha hufcowego: „O ideałach i zadaniach harcerza kresowego“. Potem wpatrzeni w buchające płomieniem i strzelające iskrami ognisko, śpiewaliśmy dumne, szumne, skoczne i poważne, a zawsze piękne piosenki. Wtórowały nam skrzypce, mandoliny i harmonijki.

O kilkanaście kroków od ogniska jeszcze ktoś śpiewał, Nie wiecie kto? Najpiękniejszy śpiew — to ich; oto z jednej strony szumił swą czarowną piosenką młody lasak brzozowy, po przeciwnej zaś stronie rehotął chór żab naddniestrzańskich.

Wkońcu modlitwa i uroczyste opuszczenie sztandaru na maszcie, „trąbka“, „dobranoc“ i „czuwaj!“

Rozbiegliśmy się do namiotów i poczęliśmy się układać do snu.

Zdejmowałem już dziurawę buty, gdy wtem doszedł mnie szept z sąsiedniego namiotu.

Słucham uważnie, słucha też obożny:

— „... Od strony komendy cisza — jeśli nie będzie wiatru, deszczu, burzy — to napewno będzie pogoda albo alarm“.

Aha! to Jasio przewiduje stan pogody na jutro.

Czuwaj!

T. K. Kupczyński

Posiedzenie Zarządu gminy.

Ostatnia godzina dobiega końca. Cichy szmer obiega klasę: — Po nauce posiedzenie gminy — podaj dalej!! — A o czym będziecie radzić? — pyta jeden „wice — wójta“. — Nie twoja rzecz! Co uradzimy, to uradzimy. Waszym obowiązkiem spełniać polecenia zarządu! — odpowiada ten z godnością — odwraca się i zaczyna rozmowę z obok siedzącym „sekretarzem“.

— Powtórz jeszcze raz! — zwraca się profesor do wice - wójta.

Wystraszony dygnitarz wstaje, wytrzeszcza ślepią i bełkocze niezrozumiałe wyrazy.

— Siadaj!

Wreszcie odzywa się dzwonek.

Przykre zająście idzie w niepamięć. Wszyscy wychodzą. Zostaje „światny zarząd gminy klasy IV-tej“.

Wójtowa pyta się wreszcie:

— Aaa, właściwie naco zebraliśmy się dzisiaj?

Skarbnik, spoglądając zezem na okno, mówi znacząco:

— Szyba zbita!

Wójt drapie się w głowę. — A kto zbił?

— Wiatr! — brzmi jednogłośna odpowiedź.

— ???

— Ano, otworzyły się drzwi, okno było otwarte — był naturalnie przeciąg, no i fiu! trzask! i... koniec tłumaczy wójtowi „naczelnik dyżurów“.

— To trzeba będzie wydać z pieniędzy klaso-

lubią tylko radosne uśmiechy, a lzy starają się zawsze prędko osuszyć. I teraz więc usadowiła się niebieska gromadka na nastroszonej czuprynie Kazika i zatopiwszy malutkie piąstki w złotych kędziorkach, zaczęła łamać sobie głowę nad jakimś sposobem zaradzenia złu.

Nic jednak mądrego nie chciało przyjść do głowy, gdy wtem najmniejszy pazik słońca, ot taka wścibska drobina pisała: znalazłem! Mam doskonałą myśl! musimy nauczyć go oszczędności! W rajcuującym obozie konsternacja. „Oszczędność!? a ty skąd wiesz o tem?“ „Oho ja dużo rzeczy znam; lubię bowiem wszędzie wglądać i właśnie wczoraj byłem na gimnazjalnym poranku oszczędnościowym i jestem nim tak zbudowany, że postanowiłem wszędzie głosić zasadę oszczędności: „

„Żyjmy oszczędnie od maleńkości“.

Uśmiechnął się Kazik na słowa tej piosenki

i nagle jakaś myśl błysnęła mu w głowie. Prawda, przecież on też miał kiedyś książeczkę oszczędnościową P. K. O., ale to nic, od dziś będzie odma-
wiał sobie tych drobnych przyjemności i każdy zaoszczędzony grosz złoży na książeczkę, a z czasem uzbiera się może na wycieczkę albo nawet na aparat!

Niejedną pokusę musiał zwalczyć Kazio i niejednej czekoladki się wyrzec, lecz postanowienia do-
trzymał. Ciął grosz do grosza, nosił swe oszczędności do P. K. O. i z radością patrzył na rosnący wciąż szereg liczb. Co więcej, zachęcił również do składania pieniędzy swych najbliższych kolegów, tak, że wkrótce spora gromadka miała już swe oszczędności. A gdy gimnazjum urządzało drugą wycieczkę, Kazio już nie płakał, już miał skąd zaczerpnąć tyle, ile mu było potrzeba, podjął część uskładanych pieniędzy i pojechał ze wszystkimi kolegami.

M. I.

wych (1-70 zł.) tyle, ile potrzeba na wstawienie szyby.

Nadto powinniśmy trochę upiększyć naszą klasę. Cerata na stół potrzebna, kilka obrazów, nowa gąbka...

— Tak — odpowiada „skarbnik” — gdy tylko będziemy mieli więcej pieniędzy, wszystko da się zrobić.

— Proszę o głos! — woła bibliotekarka. — Klasa chce mieć własną bibliotekę, a książek nikt nie przynosi!

— Dużo już tam macie książek? — pyta „wice-wójt.”

— Hm ..., ta ... niby ... dwie ...

— Jakie?

— „Kot w butach” i „Jaś i Małgosia”.

Huragan śmiechu zagłusza jej dalsze słowa.

— Z czego się śmiejecie? Cóż ja jestem temu winna? — pyta urażona.

— Ale wiecie co? Może już będzie na dzisiaj koniec. Dobrze?

I szanowny zarząd idzie do domu, myśląc poważnie ... o obiedzie.

A. Königsberg (IVA).

Łaźnia w szkole.

O godzinie dziesiątej minut 35 wrywa nas głos dzwonka na najdłuższą przerwę. Wszyscy uczniowie i uczennice jak z procy wylatują na podwórze szkolne, by zaczerpnąć nieco świeżego powietrza i wesoło sobie pogwarzyć. Gdzieś na uboczu zawiązuje się miła i ciekawa pogawędka między dwiema uczenicami, z których jedna jest nowoprzybyłą.

— Pójdiesz jutro do łaźni?

— Do jakiej łaźni?

— Jakto do jakiej, do szkolnej.

— Do szkolnej łaźni? Nie rozumiem. Chyba żartujesz? Cóż szkoła ma wspólnego z łaźnią?

— Oho, ho, szkoła ma aż nadto wiele wspólnego z łaźnią.

— W przerośni?

— Bynajmniej, oprócz nauki naszym obowiązkiem jest też dbać o higienę. Nasi wychowawcy...

— Więc cóż z tego wynika? przecież ja i bez ich interwencji jestem czysta.

— Ej, co też wygadujesz; u nas w gimnazjum nikt cię o to nie pyta; raz na tydzień musisz iść do łaźni i koniec.

— Muszę? Na tę przyjemność mogę sobie pozwolić u siebie w domu.

— W domu możesz codzień, a tu musisz co piątku między 3-cią a 5-tą po południu.

— Czy podczas niepogody, lub wielkich mrozów też obowiązuje ten przymus?

— Boże Mój Drogi, ileż to trudu trzeba, by Cię przekonać o konieczności istnienia łaźni szkolnej.

Mnie na przykład nic nie zdoła powstrzymać od pospieszenia do łaźni. Wszelkim przeszkodom potra-

fię dzielnie stawić opór. Pamiętam tylko stale o tem, by po każdej kąpieli dobrze się osuszyć i ciepło okryć.

Gdybyś zresztą wiedziała, ile przyjemności potrafi nam przysporzyć taka kąpiel, napewno byś się ani chwilę nie wahała.

— Przyznam Ci się, że Twoje słowa przemówiły mi już do ambicji. Jutro pójde do łaźni, nie wiem tylko, gdzie ona się znajduje?

— Ależ to bogatelka, przyjdiesz do gimnazjum, na korytarzu uderzą Cię krzyki i śmiechy. Skierujesz swe kroki w stronę, skąd hałas się rozlega, zejdziesz schodkami w dół, tam ujrzesz mgłę-parę, która na kilka minut zasłoni ci główne wejście. Wewnątrz zobaczysz swe koleżanki, niby rybki, albo raczej nerejdy pluskające się w wodzie, nie, wodą, bo nie myśl, że w basenie lub wannie.

— Tylko?

— Tylko pod tuszem. Woda kroplami, kap, kap, a myją łap, łap... Od czasu do czasu rozlegają się okrzyki zadowolenia, gdy woda jak deszczyk majowy, lub grozy, gdy woda jak deszcz — grudniowy... Ale nawet i wtedy „wesolość” nie ma granic, a dobry humor pozwala bodaj na krótki czas zapomnieć o nauce.

„Ellen”

BAJKA

o zachłannym smoku.

Był raz sobie pewien smok. Nie smok Kcs. Taki zwykły sobie kosz, jakich stoi pełno w korytarzu i po klasach. Przeznaczenie chciało, że ten, o którym mówimy, był koszem redakcyjnym i to nie innego czasopisma, tylko naszego „Echa”.

Zwykle przez cały tydzień stał sobie spokojnie, ale gdy zebrał się cały świetny zarząd Redakcji, żarłoczny kosz pochłaniał natychmiast cały stos zapisanego papieru.

Pewnego razu rankiem zebrał się Zarząd Redakcji z świeżymi i nieświeżymi artykułami.

Miano wydać nowy numer „Echa”.

Rozłożono artykuły i przystąpiono do odczytywania cennych rękopisów.

— Wiersz, proza, proza, wiersz, proza i znowu wiersz. Wiatr huczy w kominie; — Zgroza!

Okno skrzypi: — Powroza!

Słońce chyliło się już ku zachodowi, gdy z całej paczki artykułów bielilo się ich zaledwie kilka.

A reszta?

Łatwo znajdziemy odpowiedź, gdy zagłębimy w ką, do naszego znajomego kosza i zobaczymy w jego wnętrzu niefortunne artykuły.

Wreszcie zarząd się rozchodzi. Pozostaje tylko kosz. Nieruchomy, Zachłanny, jak smok... Nagle zatrzeszczał:

— A! Witam! Witam nowych lokatorów! Czemu

mam zawdzięczać tak miłe odwiedziny?

Pierwszy artykuł zerknął z otwartej kowerty i smutnym głosem rozpoczął.

— Oj! Nie byłbym twoim lokatorem, gdyby mój autor nie napisał mnie zbyt rozwlekle, gdy mógł treść ująć w kilku zdaniach. — Ja zaś treść mam dobrą! — odezwał się drugi — ale znów mój pan dostał jakąś gorączkę do pisania wierszem i ani rusz prozą i to w dodatku nie uznaje rytmu.

— Ja znów jestem podobno nienajgorszy, lecz cóż, kiedy mówię o rzeczach już kilkakrotnie wspomnianych i oklepanych. —

I tak z kolei każdy występował i wyliczał swoje błędy tak, że kosz aż oparł się o ścianę i nastawił lepiej uszu.

Wtem spostrzegł cicho leżący jakiś artykułik.

— A ty co tu robisz? — spytał.

— Ja..., ja..., dla mnie nie było miejsca w gazecie, — odrzekł zagadnięty płaczliwym głosem.

Wyszedł tercjan, wziął kosz i wyszedł.

Za chwilę wrócił z próżnym i postawił go w kącie.

I znów stary kosz odpoczywa. I marzy...

O czym?

Bociek Mieczysław (VI.)

KRONIKA.

Akademja. 16 z. m. odbyła się staraniem Zarządu „Świetlicy” pod przew. p. prof. Mazurkiewicza urocz. Akademja ku czci Bohaterów przestworza ś. p. por. Żwirki i inż. Wigury. Do podniosłego nastroju przyczyniła się znacznie piękna dekoracja, wykonana przez ucznia kl. VI. kol. T. Kupczyńskiego.

Poranek L. O. P. P. 22 z. m. staraniem Koła L. O. P. P. im. por. Żwirki i inż. Wigury, pod kier. p. prof. Rattnera odbył się poranek lotniczo-gazowy.

Koło Krajoznawcze im. K. Ujejskiego odbyło z końcem z. m. walne zebranie, na którym dokonano wyboru nowego Zarządu Koła.

Zmiany w Redakcji. Z pocz. b.m. odbyło się plenarne posiedzenie Redakcji i Administracji naszego pisma, na którym uczniowie z kl. VIII., a to kol. Wiśniowski i kol. Misior złożyli swe czynności na ręce kol. M. Isakiewiczówny i kol. J. Nowickiego z kl. VII, oraz kol. S. Leszczyńskiego z kl. VI.

Koło Miłośników Klasyczości naszego Zakładu pod kier. p. prof. Krwawicza dnia 4 b.m. odegrało w sali tut. „Sokoła” tragedję Eurypidesa p. t. **Ifigenja w Aulidzie.** Przedstawienie poprzedziło Słowo wstępne p. prof. Wł. Przygodzkiego, oraz **Prolog** prof. Stefana Ogonowskiego, wygł. przez ucznia kl. VI. kol. Leszczyńskiego.

Dzień oszczędności. 5 b. m. staraniem Zarządu naszej Spółdzielni „BYT” odbył się w naszym Zakładzie poranek oszczędnościowy, na który złożyły się: przemówienie p. prof. J. Opackiego o oszczędności i potrzebie oszczędzania, odczyt kol. J. Nowickiego ucz. kl. VII. o spółdzielczości, recytacja własnego utworu kol. Golińskiego ucz. kl. II. i chór, który odśpiewał 2 pieśni „Ku oszczędności” i „Na dzień oszczędności” prof. S. Ogonowskiego. Poranek zakończyło uroczyste rozdanie premjowych skarbonek i książeczek P. K. O.

Kino. 8. b. m. o godz. 4 po poł. kinoteatr „Uciecha” wyświetlał dla młodzieży szkolnej ładny i pożyteczny film p. t. SYN BIAŁYCH GÓR.

Szarada.

Dziwnie dziś ludzie na tym świecie raz-sześć,
Choć nie mają pieniędzy bawią się i piją...

Dawniej, kiedy na ziemi stały jeszcze ośm - dziewięć,
Nie wiedziały, co wódka szlachetne cztery - część
[ośm i dziewięć.]

Człowiek, gdy się porządnie cztery - dwa i napije
I puści sobie dziewięć - trzy ze swojej fajeczki,

Zupełnie inaczej widzi zagadeczki

I właśnie drugie - piąte do szarady celu,

Aż ją rozwiąże, drogi przyjacielu.

Zaraz mu też piękna wspak cztery - siedem pisze

Więc uważajcie, panowie i panie! [rozwiązanie]

Wysyła je do Redakcji i „Drżycie narody”!

Wszak już oddawna: **całość.**

Misior Zb. kl. VIII.

Bajka - zagadka.

Na końcu „Wiecznego Miasta”

przed laty

mieszkała „niewiasta”

Samogłoska.

Jest pogłoska,

że **odeszła** w zaświaty.

Po tej „niewieście”

na przedmieście,

mówi wieść **gminna,**

sprowadziła się inna,

ale już **Spółgłoska.**

Gdy **tamtą szczyła** bez śladu,

z tą słowo, co miastem było,

straszliwą staje się siłą

przyrody,

niemiłą

wśród niepogody,

burzy ulewnej i gradu.

A teraz chcesz, to zgaduj,

co na co się zmieniło!...

S. O.

Za rozwiązanie powyższych zagadek Redakcja przeznacza 3 nagrody książkowe.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z końcem b. m.

Odpowiedzi Redakcji.

B. J. W. IV. „Ze wspomnień wakacyjnych“.

Z. J. V. „Cześć jego pamięci“.

K. S. IV. „Na cmentarzu w Kosowie“.

Sęp V. „Igrzyska olimpijskie“.

Ent. Stan. „Fragment ze Święta Morza“.

B. M. VI. „Stroje i zwyczaje ludu w pow.“.

Zygjak IV. „Czternastolecie“... (borszcz.“

Błękitny Lis: „Ognisko“.

W. B. IV. „Na cmentarzu“ i bez tytułu opis pauzy.

Hadzi Murat: „Dawniej i dziś“ oraz niezatytułowane wyrażenia na temat Dni Zadusznych.

Powyższych nadesłanych nam utworów nie możemy zamieścić już z powodu braku miejsca, już z słabego ich opracowania pod względem formy lub treści.

N... VII. Trembowla. Odpowiedź listowna.

K. S. IV. „Historja Czortkowa w niezbadanej przeszłości i tajemniczej przyszłości“ może byłaby ciekawa, gdyby ją ponownie opracować. Dobrze?

S. K. IV. „O wolności Ojczyzny“ i „Pierwszy rozbiór Polski“ — oba wierszyki patriotyczne, zgoła niegramatyczne. Radzimy dużo czytać.

Zygjak: „Polskie morze“. Myśl wiersza szlachetna, forma mniej. **Polak,** Gdańszczanie, według przyjętego i dotychczas obowiązującego u nas zwyczaju, jak wszystkie zresztą imiona własne, pisze się wielką literą. Po przeczeniu w naszym języku, tak w prozie, jak i w poezji, kładzie się dopełniacz. Stąd powiemy, więcej, na cały świat głośno i zgodnie zawołamy: „Nigdy nie oddamy wrogowi **polskiego morza!**“

E. K. II. „Noc księżycowa“ — ładna. Co prawda, mamy pewne wątpliwości. Może w nast. numerze.

Hadzi Murat: „Jak na Olimpie“ — ???

„Wiersz bez tytułu wzruszający. Z opisaną w nim przygodę na cmentarzu przytaczamy z żalem końcowe słowa:

„Wróciło dziewczę późno do domu;

Znam je, jednak nie powiem nikomu“.

Słusznie, dyskreja przede wszystkim!...

Uwaga! W najbliższym numerze:

HARCERSTWO

jako szkoła wychowania obywatelskiego.

GROSZ do grosza...
z czasem STO
Masz książeczkę P.K.O.?

Wszyscyśmy piśmienni,

Wszyscyśmy czytelnii,

To nie mit...

PAMIĘTAJMY zatem**O naszej SPÓŁDZIELNI**„**B Y T**“!**WRESZCIE SIĘ****UŚMIECHNIJI**

1.

Roztargnienie po wakacjach.

Prof. do ucznia: — Synecki! Jak się nazywasz?

2.

To smutno.

Prof.: Nie udawaj błazna!

Ucz.: Ja wcale nie udaję.

Prof.: To bardzo smutno!

3.

Na hufcu szkolnym.

(mowa o stopniach.)

Sierżant: ... a plutonowy ile ma pasków?

Junak: Dziesięć! panie sierżancie!

Sierżant: Jaki?

Junak: 3 na czapce, 3 na jednym ramieniu, 3 na drugim ramieniu, a dziesięć na... brzuchu!



Podpatrzył i podsłuchał (wszystko noworoczne).

T. K. K.

Życie piękne — **SZTUKA** śliczna,

Niech z nas każdy to wie,

Zwłaszcza ta **FOTOGRAFICZNA**,**Atelier w Czortkowie.**

Ten się nigdy nie oszuka,

Komu zdjęcie zrobi **„SZTUKA”!**

Red. odpow.: prof. Mazurkiewicz Tad.

Redaktorzy: Isakiewicz (kl. VII.), Wiśniowski (kl. VIII).

Kier. literacki: prof. Ogonowski Stefan

Administratorzy: Nowicki i Schenke

Z drukarni M. Marguliesa w Czortkowie.